Rok XXXII | Niedziela 13 grudnia 1925 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Sprawozdanie ze stanu seminarjów duchownych.

Wychowanie kleryków nie jest bezpośrednią troską ogółu duchowieństwa. Ale wszyscy mamy pewien obowiązek starać się, by było seminarjum pełne, a więc winniśmy wiedzieć, czego wymaga od kleryka Kongregacja Seminarjów. Zresztą jest to tak ogólna sprawa, dotycząca całego duchowieństwa i tak cały kler, jako stan, obchodzi, że ostatniemu dekretowi Kongregacji poświęcimy parę słów.

W *Acta Ap. Sedis* z 5 listop. b. r. znajduje się dekret Kongregacji Seminarjów i Studjów Uniwersyteckich, który postanawia, by każdy ordynarjusz przysyłał co trzy lata do Kongregacji sprawozdanie o stanie seminarjum w swej diecezji według punktów kwestjonarjusza. Trzechlecia są stałe i liczą się od 1 stycznia 1924. W tym pierwszym roku trzechlecia mają nadesłać sprawozdanie biskupi włoscy, francuscy, hiszpańscy i wysp przyległych; w następnym roku wszyscy inni biskupi europejscy; w trzecim roku biskupi Ameryki. I ta kolejność jest stała. Sprawozdanie ma być napisane po łacinie. Odpowiedzieć na wszystkie pytania należy *accurate et plene.* Ten dekret nie znosi obowiązku pisania sprawozdania do Kongregacji Konsystorza o stanie seminarjum przy sprawozdaniu ze stanu diecezji.

Dekret zawiera 41 pytań, podzielonych na siedm artykułów: o budynkach, dochodach, osobach, pobożności i karności, nauce, święceniach i specjalnych obowiązkach ordynarjusza. Z treści pytań przebija jasno wielka troska Kongregacji o seminarja i myśli przewodnie w urządzaniu seminarjum. Pytania są bardzo szczegółowe i nie można nie odpowiedzieć na nie niewyczerpująco.

Przy budynkach postawiono między innemi pytanie, czy budynek nadaje się do zachowywania przepisów karności i zdrowia, czy jest dom wypoczynkowy, w którymby mogli alumni spędzić większą część wakacyj.

W artykule o osobach pyta dekret, czy ojciec duchowny odznacza się roztropnością, wykształceniem i pobożnością i czy jest wolny od jakiegokolwiek innego obowiązku. Osobne pytanie postawiono odnośnie do profesora Pisma św., a mianowicie czy jego przygotowanie i znajomość Pisma św. są specjalne (peculiaris) i właściwe (recta) i czy ma solidne wykształcenie filozoficzne i teologiczne. Dekret interesuje się i sprawą służby seminarjalnej i pyta, jak odbywa się ich dobór, jak czuwa się nad tem, by byli pobożni i odpowiadali swemu zadaniu.

O pobożność i karność troszczy się dekret w następujących pytaniach: jak rozwija się pobożność w seminarjum, czy propaguje się częstą i codzienną Komunję św., czy jest przestrzegany kan. 1367, który wylicza ćwiczenia duchowne kleryków, — jak: codzienna medytacja (*per aliquod tempus*), codz. słuchanie Mszy św., spowiedź tygodniowa, roczne rekolekcje i t. d.; jak zachowują się klerycy wobec przełożonych, wobec siebie, czy mają wykłady *(an erudiantur)* o formach towarzyskich i zasadach higjeny; czy nie było dawniej w seminarjum jakich zaburzeń, zgorszeń, czy niema ich obecnie; czy przestrzega się kan. 1371 przy wypędzaniu alumna. Kanon ten postanawia, że należy usuwać ze seminarjum za pewne przekroczenia, jak: niedający się poprawić, buntowniczy, oraz za brak postępu w nauce. Czytanie książek i dzienników nazywa dekret samo w sobie nieszkodliwem, lecz pyta, czy stosuje się zakaz czytania dzienników z tego powodu, że odciągają od nauki.

Odnośnie do studjów ma się donieść, w jakim języku wykłada się dogmatykę, moralną, Pismo św., prawo kan. i inne przedmioty, czy są klerycy na jednym z uniwersytetów papieskich, o ile seminarjum nie

ma prawa nadawać stopni akademickich i czy w seminarjum są pracownie odpowiednio wyposażone do studjum historji naturalnej i fizyki.

Przytoczyliśmy niektóre pytania, powiedzmy, bardziej charakterystyczne. Widzimy z nich, jak wszechstronny jest aparat środków, których należy używać, by wychować wzorowego księdza. Od zdrowotności budynku prowadzą nas pytania dekretu poprzez formy towarzyskie, rady higeniczne, gabinet przyrodniczy i fizykalny, bibljotekę teologiczną do studjów naukowych i ćwiczeń duchownych. Przy takiej troskliwości i kontroli sposób wychowania kleryków będzie się doskonalił. Nam starać się, by przychodził do seminarjum jak najlepszy materjał. Wszystkie będą mieli dane, by zdystansować dawnych pracowników. Niech pracą okażą, co i jak należy działać. A tak wychowani z pewnością nie powiedzą: my i wy, lecz pełni miłości braterskiej świecić będą zapałem i wyszkoleniem.

Znamię czasu.

W dniach 25—27 września b. r. odbył się w Katowicach wielki kongres antyalkoholowy. Wzięły w nim udział następujące stowarzyszenia abstynenckie: 1) Związek księży abstynentów, 2) Wyzwolenie, 3) Eleusis, 4) Stowarzyszenie nauczycieli abstynentów, 5) Stow. oficerów abstyn., 6) Skauci, 7) delegaci zw. abstyn. młodzieży szkół średnich i 8) zw. młodzieży rzemieślniczej, wreszcie najliczniejsza dziś w Polsce 9) Liga antyalkoholowa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa kongresu w Katowicach, a już czytaliśmy w gazetach, że 1 listop. b. r. odbył się w Krakowie walny zjazd abstynenckiej młodzieży rzemieślniczej pod przewodnictwem znanego organizatora młodzieży, ks. Kuznowicza.

Ostatnio, dnia 10 listopada b. r. odbył się w Przemyślu walny zjazd Zw. Księży Abstynentów diecezji przemyskiej.

Gdy dodamy do tego, że 1 lipca b. r. odbył się we Lwowie walny zjazd Zw. Księży Abst. diec. lwowskiej, zyskujemy ciekawą charakterystykę pracy naszych sąsiednich województw z ostatnich dni (por. mój artykuł w „Ziemi rzeszowskiej“ z d. 27. XI. 1925).

Na coś się zanosi...

Oto jeszcze 27 stycznia 1922 r. uchwalił nasz sejm ustawę „o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych“, która miała wejść w życie zaraz 1 stycznia 1923, tymczasem już 3 lata dobiega, a ustawa prawie że nie została wykonana...

Jednak i ta martwa ustawa była dla wytwórców i odsprzedawców napojów alk. niewygodna, bo oto już na terenie sejmowym rozpoczęli dobrze zorganizowaną kampanję w kierunku obalenia, lub chociażby osłabienia tenoru tej ustawy.

A przecież ta ustawa była naszą chlubą wobec całej Europy. Ona miała nam zamknąć sprzedaż alkoholów w niedziele i święta katolickie, a nawet w czasie niektórych jarmarków, odpustów, wyborów itp., ograniczała ilość wyszynków do jednego na 2500 mieszkańców, a co najważniejsze gminy zwyczajnem głosowaniem mogły się pozbyć karczem i zgnilizny, z karczmy idącej...

Szynkarze zlękli się i ten ostatni punkt najbardziej atakują. To właśnie głosowanie to straszna broń w rękach ludności. Wystarczy kilku energicznych kapłanów, a w ciągu jednego roku mogą cały powiat oczyścić z pijackich spelunek, tem więcej że 75% gmin głosujących za prohibicją według powyższej ustawy decyduje już o całym powiecie.

Jeżeli ludzie świeccy bronią cytowanej wyżej ustawy, to nie trzeba chyba dodawać, że kapłan katolicki powinien stanąć na czele tej obrony. Wszak nostra res agitur; tu chodzi o moralność narodu.

I trzeba oddać duchowieństwu tę sprawiedliwość, że w zwalczaniu alkoholizmu przodowało i przoduje. Liczne bractwa wstrzemięźliwości po parafjach to chlubna nasza karta z dnia wczorajszego. O dniu zaś dzisiejszym głośno świadczy fakt, że na ostatnim kongresie antyalkoholowym w Katowicach liczba księży dochodziła do 50% uczestników, a nadto generalny sekretarjat wszystkich stowarzyszeń abstynenckich spoczywa także w rękach kapłana, ks. Gałdyńskiego w Poznaniu.

Ogół jednak duchowieństwa jest dotychczas zbyt słabo poinformowany o całości ruchu abstynenckiego i tu leży powód, dlaczego rozpajacze narodu tak śmiało podnoszą głos w prasie, a nawet na terenie sejmowym.

Programem każdego kapłana na dziś powinna być energiczna obrona ustawy; na jutro — wprowadzenie jej w życie.

Należy niezwłocznie zwoływać wiece po parafjach, uchwalać stosowne rezolucje i przesyłać je posłom odnośnych okręgów wyborczych i marszałkom sejmu i senatu.

Przespanie obecnej chwili byłoby błędem, błędem na całe szeregi lat następnych, a błąd taki w języku kapłańskim nazywa się grzechem. Wszak obrona moralności narodu to nasz szczytny i ciężki obowiązek, a zaniedbanie obowiązków nie może być cnotą.

Wszelkich informacyj udziela: Składnica abstynencka — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1.

X. Ant. Cząstka.

W odpowiedzi...

W numerze 41 „Gazety Kościelnej“, poświęconym w części stowarzyszeniom młodzieży, skierował Szanowny Autor kilka próśb o odpowiedź pod adresem Władz stowarzyszeń. Korzystając z tej sposobności, pragnę spełnić owe „prośby“, a zarazem dorzucić kilka myśli w sprawie poruszonej.

Pierwsza prośba domaga się odpowiedzi, dlaczego nie we wszystkich parafjach powstały stowarzyszenia i czy już nie nadszedł czas, owe marzenia w czyn wprowadzić.

Trzeba rzeczywiście przyznać, że w bardzo wielu parafjach niema jeszcze tej organizacji młodzieży. W krakowskiej i tarnowskiej diecezji, gdzie najszerzej rozwinęła się praca, nie obejmują stowarzyszenia ani połowy parafij. Znacznie słabiej przedstawia się ten ruch w diecezjach przemyskiej i lwowskiej, a nie lepiej w wielu innych diecezjach. Bezsprzecznie co do ilości stowarzyszeń prym dzierży archidiecezja poznańska.

Dlaczego dotąd stowarzyszenia swoją siecią nie objęły wszystkich parafij?

Po pierwsze, że jest to ruch młody, prawie wczorajszy. Wszak w roku 1920 założono fundamenty pod

organizację ogólnopolską. Liczymy więc zaledwie sześć lat życia. I w tych sześciu latach powstało 2300 stowarzyszeń, organizując 100.000 członków! Liczebnie więc jesteśmy najsilniejszą organizacją młodzieży w Polsce. Na zjeździe sekretarzy jen. w Lublinie w tym roku stwierdziliśmy jeden nasz wspólny błąd: za szybko się rozwijamy.

Należy obecnie prowadzić robotę w głąb.

Nie znaczy jednak to, żebyśmy mieli zrezygnować z dalszej akcji organizacyjnej i z tego wielkodusznego założenia, by w każdej parafji, nawet w każdej wiosce powstało stowarzyszenie.

Powtóre rzecz napotyka na różne trudności. Każdy pracownik na tej niwie zna je dokładnie. Nigdzie nikt nie ma i miał nie będzie wszystkich warunków do pracy w stowarzyszeniu. Uzależnienie założenia stowarzyszenia młodzieży od tej tezy, aż będą wszelkie warunki, jest widocznym nonsensem. Dotknę tylko jednej trudności a ta leży w nas.

Bezsprzecznie dzisiejsi duszpasterze są bardzo obciążeni pracą parafjalną. Stowarzyszenie daje zajęcie w niedzielę, kiedy na księdza, zwłasza, gdy jest sam, wszystko czeka. To jedna trudność. Ale jest również druga i trzecia. Tą drugą jest u wielu niezrozumienie i niedocenianie Stowarzyszeń, a trzecią brak przygotowania i wykształcenia w tym kierunku. Wielu bowiem uważa stowarzyszenie młodzieży za coś nadprogramowego, dodatkowego, narzuconego, chwilowego, a nie widzi w organizacji młodzieży pozaszkolnej celów wychowawczych istotnych, obowiązku duszpasterskiego tak ważnego, jak obowiązek duszpasterzowania w szkole.

Bardzo też ważną przeszkodą jest brak przygotowania i wykształcenia. To też jedni błąkają się wciąż po deskach teatralnych, inni uczą w stowarzyszeniu tylko katechizmu, jeszcze inni zbywają to arcyważne zagadnienie, kontenci, że na papierze figuruje „Związek“, mniejsza o to czy spełnia swoje zadanie i właściwą zdąża drogą.

Z tego więc pierwszego wytłumaczenia wynika całkiem jasno, że 1) organizacja nasza obliczona jest na przyszłość na długie lata, 2) należy ją uważać jako ważny obowiązek duszpasterski, 3) należy w seminarjach duchownych przygotowywać alumnów gruntownie do tej pracy, a następnie samemu kształcić się przez czytanie literatury organizacyjnej, czasopism, brać udział w kursach urządzanych przez Związki i wkładać do pracy dużo obserwacji osobistej oraz szlachetnego zapału.

Druga prośba i. dalsze dadzą się ściągnąć do następującego ujęcia: Czy istotnie stowarzyszenia stają się siłą moralną, czy wychowują młodzież. Jak pogodzić ogólne zasady wychowawcze z warunkami lokalnemi?

Pytania są słuszne i na czas postawione. Stowarzyszenia rzeczywiście powinny stać się moralną siłą i zadecydować o losie młodego, dorastającego pokolenia. Muszą jednak znów być poddane rewizji dotychczasowe metody pracy. Stowarzyszenia nie są biurem zarobkowem i stręczeniem dobrych interesów, ani instytucją tylko oświatową. Są zaś instytucją wychowawczo-oświatową. Ze szkołą mają to wspólne, że młodzież uczymy w nich żyć pełnią duszy (po katolicku i po polsku), a z uniwersytetem to mamy wspólne, że uczymy młodzież samodzielnie myśleć. A całość tej pracy przepajamy duchem wiary i miłości Boga. Jakże więc śmieszne jest oświadczenie jednego z księży proboszczów, kiedy nagabywany, by założył u siebie stowarzyszenie, zasłaniał się tem, że u niego i tak młodzież do spowiedzi przyjdzie.

Nie sposób mi jest rozwijać tutaj cały nasz system. Powiem tylko tyle, że 1) do stowarzyszenia trzeba brać nie wszystkich a elitę, 2) pierwszeństwo należy dawać młodzieży młodszej, 3) tę elitę należy przepoić zasadami organizacji, silnie na wewnątrz ją zmontować i przez nią wywierać zbawienny wpływ na resztę młodzieży i na starszych. Warunkiem udania się tej pracy będzie oparcie samych „apostołów“ o ducha wiary, częste Sakramenta św. i modlitwę.

X. Rogóż.

Przed uroczystością na cześć nowego biskupa śląskiego.

Śląsk umie ocenić doniosłość faktu, że stanowi obecnie osobną diecezję. Wyrazem tej radości i szczęścia jest program uroczystości konsekracyjnych ks. Biskupa Hlonda. Stanowisko, jakie sobie zdobył na Śląsku, czyni cały program tem serdeczniejszym i szczerszym.

Na posiedzeniu komitetu przyjęcia nowego biskupa ks. dr. Hlonda ustalono następujący program uroczystości: W sobotę, 19 grudnia specjalna delegacja, złożona z duchowieństwa, przedstawicieli władz i wojskowości uda się nadzwyczajnym pociągiem, który wyjedzie o godz. 12 z Katowic do Oświęcimia po ks. kiskupa, który tam odprawi rekolekcje. W Oświęcimiu delegacja powita nowego arcypasterza diecezji śląskiej i przybędzie z nim do Katowic o godz. 4 popołudniu. Na peronie sosnowieckim honorowa kompanja kolejowa powita ks. biskupa, przyczem orkiestra odegra „Boże coś Polskę“.

Następnie ks. biskup odprowadzony będzie do poczekalni, gdzie ustawione będą delegacje poszczególnych organizacyj i władz wojewódzkich i komunalnych. Arcypasterza powita p. wojewoda, duchowieństwo i marszałek Sejmu Wolny i prezydent dr. Górnik imieniem miasta Katowic. Chór kolejowy odśpiewa kilka pieśni. Po powitaniu na dworcu uformuje się procesja, w której wezmą udział bractwa kościelne z płonącemi świecami, duchowieństwo i t. d. która ks. biskupa pod baldachimem odprowadzi do Kościoła N. Marji Panny, gdzie odbędzie się nabożeństwo z „Te Deum“. Związki świeckie będą od dworca przez ulicę Marjacką aż do kościoła tworzyły szpaler. Okna mają być iluminowane, a z domów powiewać mają chorągwie.

Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, 20 grudnia o godz. 6 wieczorem urządzony będzie wielki pochód z pochodniami, w którym wezmą udział Straż pożarna, górnicy z lampkami karbidowemi i najróżniejsze stowarzyszenia i organizacje bądź to z pochodniami, bądź z lampjonami. Pochód zatrzyma się przed Administracją Apostolską, gdzie przemawiać będą przedstawiciele poszczególnych stanów, a więc: górników, hutników, rzemieślników.

Trzeci dzień stanowić będzie punkt kulminacyjny uroczystości, gdyż w tym dniu odbędzie się uroczysta konsekracja nowego księdza biskupa. O godz. 8 rano gromadzić się zaczną stowarzyszenia i związki celem tworzenia szpaleru począwszy od kościoła katedralnego św. Piotra i Pawła aż do mieszkania nowego arcypasterza. W tworzeniu szpaleru brać będą udział również szkoły, które na ten dzień zwolnione będą od nauki.

Miasto winno być przystrojone odświętnie. Ks. biskup dr. Hlond wraz z konsekratorem pojedzie powozem, zaprzężonym w 4 konie, a za nim w powozach również inni biskupi i dostojnicy kościelni. Liczna banderja konna z całego województwa śląskiego w barwnych strojach towarzyszyć będzie ks. biskupowi. Konna policja i ułani również wezmą udział w odprowadzeniu ks. biskupa do katedry. Przed kościołem ks. biskupa powita p. wojewoda, przedstawiciele władz i księża konsultorowie.

O godz. 9 rozpoczną się święcenia biskupie. Do kościoła wstęp jest ograniczony i będzie możliwy tylko za kartkami. Po święceniach odbędzie się w Domu Związkowym św. Piotra i Pawła gratulacja przez nuncjusza papieskiego, episkopat, przedstawicieli władz wojew., komunalnych, przemysłu, rolnictwa i wszystkich stanów oraz szkolnictwa. Wieczorem w teatrze miejskim wykonane będzie wspaniałe oratorjum śląskiego kompozytora ks. Gajdy p. t. „Jan Chrzciciel".

W sprawie wzorowych chórów kościelnych.

Całkowicie solidaryzuję się z artykułem X. W. Orzecha „Wzorowy chór kościelny". Przedstawił autor ideał, do którego bezwarunkowo dążyć należy. Lecz jako proboszcz wiejski, chciałbym zwrócić uwagę na trudności, jakie mogą być przeszkodą przy próbach urzeczywistnienia powyższego ideału.

Zaznaczę wpierw, że nie wyrozumiałem z artykułu X. W. O., jakie chóry, czyli jaki rodzaj śpiewu zaleca autor przy ołtarzu, mianowicie: czy ma na myśli śpiewy czysto gregorjańskie (unisonowe), czy też i polifoniczne, czyli wielogłosowe. Mojem zdaniem, chór czysto gregorjański łatwiej dałby się utworzyć i jest pożądańszym, jako, że śpiew unisonowy lepiej harmonizuje ze śpiewem kapłana przy ołtarzu, stanowiąc z niem pewną całość harmonijną. Może początki przy uczeniu tonacji i rytmiki gregorjańskiej są trudniejsze, lecz takowe raz opanowane dają możność wykonywania śpiewów o średniej trudności bez poprzedniego przygotowania.

X. W. O. dla utworzenia chóru wzorowego żąda I-mo dyrygenta. Otóż o to po parafjach wiejskich jest najtrudniej. Organista wiejski, który znośnie opanował technikę śpiewów figuralnych, jest najczęściej profanem w melodjach gregorjańskich.

Nie mówię o tych, którzy pokończyli szkoły, czy kursy odpowiednie, lecz o tak zwanych „samoukach", którzy zdobywają swą wiedzę muzyczną przez „terminowanie" u takich „mistrzów", jakimi są sami później. A takich organistów chyba w Polsce jest najwięcej.

Dlaczego? Organista fachowiec ma większe wymagania co do wynagrodzenia, a większość parafij wiejskich na to nie stać, osobliwie w czasach obecnych, kiedy dochody proboszczów, a tak samo i służby kościelnej, zmniejszyły się 3—4-krotnie. Znam parafje, które już się obywają i bez organistów. Smutne, lecz prawdziwe!

Powtóre, żąda autor do chóru kościelnego kilku mężczyzn. Jeżeli chodzi o chór gregorjański, to można się obyć tylko chłopcami, choćby w początkach.

3-io, ze dwudziestu chłopców ze szkoły powszechnej. Łatwem jest to, jeżeli kościół znajduje się przy większej wsi. Lecz są kościoły stojące zupełnie na uboczu, lub przy małych wioseczkach. Do ćwiczenia chóru najlepiej się nadają wieczory zimowe, a wtenczas dzieci z miejscowości dalszych przychodzić nie mogą.

O inne wymagania przy organizacji i ćwiczeniu chorów chodzić chyba nie będzie. Izba odpowiednia zawsze się znaleść powinna, choćby na plebanji. Tablice czy podręczniki do śpiewu można sprawić z dochodu tackowego. Tak samo i jakieś wynagrodzenie chłopcom, choćby w postaci ciekawych książeczek, a od czas do czasu na większe uroczystości i skromny poczęstunek znalazłby się.

Ogólnie rzecz dobra i w porę pomyślana. Niech tylko środowiska więcej kulturalne, jak miasta i miasteczka zrobią początek, a przykład dobry zachęci i nasze zapadłe kąty do pracy i ofiarności, aby służba Boża odprawiała się w sposób dostojny, godny i budujący.

X. J. Matulewicz.
Wasiliszki St. (diec. wileńska).

Korespondencje.

Barcice (diec. tarnowska).

Jeszcze o winie mszalnem.

Nie zawsze ma się pewność, że sprowadzane wino jest wolne od wszelkich domieszek. Jest ono coraz droższe, a dochody księży coraz szczuplejsze. Dlatego należałoby pomyśleć o produkcji wina własnego, krajowego.

Są ślady, że po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce duchowieństwo a szczególniej zakonne produkowało wino do Mszy św. Tego dowodzą do dnia dzisiejszego utrzymujące się nazwy, gdzie wino się rodziło, jak np. Winna góra koło Starego Sącza; Winnica, część ogrodu klasztornego w Szczyrzycu itd. Także nazwy wsi w Małopolsce: Moszczana, Moszczany, Moszczaniec, trzy Moszczanice i cztery Moszczenice prawdopodobnie od moszczu wzięły swe nazwy.

Że produkcji wina u nas zaprzestano, nic dziwnego. Klimat nasz winu nie sprzyja. Na otwartem polu winogrona tylko w małym procencie i to tylko podczas ciepłego i pogodnego lata dojrzewają. O produkcji wina na większą skalę mowy być nie może. Ale można wyprodukować tyle wina, ile do Mszy św. potrzeba.

W tym celu sadzi się winną latorośl obok ściany jakiegoś budynku na południe zwróconej. Winne grona na ścianie nawet podczas zimnego i deszczowego lata, jak to było w bieżącym roku, dostatecznie dojrzewają.

Moje probostwo znajduje się na Podkarpaciu w okolicy na zimne, północne wiatry narażonej (320 m wys.).

Mam dziesięć krzaków wina posadzonych przed plebanją. Z tych dziesięciu krzaków zbieram corocznie tyle, że mi wina do Mszy św., przy oszczędnem użyciu, dla dwu księży na cały rok wystarczy. Wino to wprawdzie bardzo słabe, ale smak ma przyjemny i nic nie kosztuje, tylko trochę pracy. Winną latorośl sprowadzić można z północnych Węgier, względnie z Słowacji, bo z tych okolic łatwiej się u nas zaaklimatyzuje. Zczasem możemy wyprodukować tyle wina u siebie, że go na cele liturgiczne nie będziemy potrzebowali sprowadzać z zagranicy i zań tak drogo płacić.

Ks. Wirmański,
proboszcz w Barcicach.

Sprawy religijne.

Krzyż w Kolosseum. W pierwszą niedzielę adwentu b. r. odbyło się poświęcenia kamienia węgielskiego pod postument dla krzyża w Kolosseum rzymskiem, usuniętego za rządów masońskich w r. 1874. Oprócz odpowiedniego dokumentu zamurowano w kamieniu węgielnym ułamek skały z Kalwarji i gałązkę oliwną z Ogrojca. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kościoła, państwa i miasta. („Osserv. Romano").

Ciekawa statystyka. „Les Nouvelles Religieuses" podają następującą statystykę rodzin seminarzystów francuskich:

Z rodzin	jest kleryków
o 1 dziecku	10
o 2 dzieciach	20
3 „	30
4 „	44
5 „	22
6 „	35
7 „	27
8 „	21
9 „	6
10 „	20
11 „	13
12 „	5
13 „	1
14 „	4

Z tego wynika, że w rodzinach katolickich średnia ilość dzieci wynosi na rodzinę: 5·87. A więc Francja zapobiegnie wyludnieniu, jeżeli wzmoże w sobie ducha katolickiego.

Polonica. Jeden z ostatnich numerów „Les Nouvelles Religieuses" podaje wśród artykułów naczelnych obszerny i dobrze napisany życiorys ś. p. X. Gnatowskiego.

Poznańska Władza duchowna obejmuje części biskupstwa wrocławskiego. Na mocy konkordatu między Polską a Stolicą św. przypadły do diecezji poznańskiej skrawki byłych powiatów sycowskiego i namysłowskiego, które dotąd należały do biskupstwa wrocławskiego. Dnia 22 listopada wybrał się Najprzew. X. Biskup Łukomski jako przedstawiciel władzy duchownej poznańskiej do Bralina w powiecie kępińskim celem objęcia tych części pod zarząd diecezjalny. Do ludu zebranego w kościele bralińskim przemówił serdecznie, powiadamiając ich o tej zmianie. X. Biskupowi towarzyszyła banderja jeźdźców oraz oddział cyklistów sokoła.

Liczba wolnomularzy na świecie. Niemiecki „Kalender für Freimauer" podaje liczbę wolnomularzy we wszystkich krajach na 3,451.112, pracujących w 26.788 „warsztatach". Przyrost od 10 lat wynosi 1,300.000 członków. Największy udział w tej liczbie mają Stany Zjednoczone, które obecnie liczą 2,752.000 „braci". Następnie idzie Anglja, gdzie sam Londyn posiada 864 loże z 312.000 „braci". Tak więc blok angielsko-amerykański liczy okrągło 3,100.000 „braci". Następną silniejszą grupą są Niemcy z 80.000 członków, licząc i te loże, które obecnie znajdują się w krajach należących do państw ościennych. Francja z kolonjami liczy 50.000. Włochy posiadają 25.000 członków należących do Wielkiego Wschodu w Palazzo Guistiniani w Rzymie i dzielą się na 502 loże symboliczne i 183 loże szkockie. Członkowie jedynie uznanego molnomularstwa obrządku szkockiego w Piazza, również w Rzymie, rozporządzają 380 lożami szkockiemi i 91 symbolicznemi. Holandja ma 8.167, Danja, jak i Norwegja po 6.000, Hiszpanja 4.700, Belgja 4.100, Szwajcarja 4500 w 20 lożach. Obecnie odbywa się ich kongres w Brukseli.

Półwiekowy jubileusz Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Podziw musi budzić wytrwałość na zajmowanem stanowisku i niezmordowana praca: przymioty dosyć rzadkie u nas. Stosuje się to do Towarzystwa Naukowego w Toruniu, tem bardziej, że Prusy Królewskie, czyli tak zwane od Kongresu wiedeńskiego Zachodnie, były polem działania germanizacyjnego pruskiego rządu, systematycznego i zaciekłego. Powstało Towarzystwo w r. 1875, kiedy Prusy, po zwyciężeniu Francji, rozpoczęły t. zw. „Kulturkampf", rzekomą walkę cywilizacji z ciemnotą katolicką — i polską, a prowadziły ją w sposób barbarzyński, tak dalece, że naukę języka polskiego ze szkół wypędziły, a nawet rozmowy prywatnej uczniów polskich pomiędzy sobą zakazywały. Ile zasługi ma Towarzystwo Naukowe Toruńskie w ratowaniu nauki polskiej, w tych czasach smutnej pamięci, nie da się nawet określić.

Teraz, po 50 latach, zapowiada Towarzystwo jubileusz swego istnienia i działania na 16 grudnia b. r. Wydało przez ten czas 31 roczników dużej objętości, 20 tomów źródeł historycznych t. zw. „Fontes" i 6 tomów „Zapisków", po 12 zeszytów rocznie. Zapiski te zawierają mniejsze rozprawy, recenzje, krytyki i t. d. przeważnie i prawie wyłącznie odnoszące się do historji Pomorza. Ta okoliczność sprawiła, że współpracownictwo ograniczyło się prawie wyłącznie do Pomorzan, i to przeważnje osób duchownych. Liczba piszących księży wogóle do ostatnich czasów była niewielka, tem większa przeto zasługa i wytrwałość duchowieństwa pomorskiego.

Walczyło początkowo Towarzystwo Naukowe Toruńskie z wielkiemi trudnościami, tak że już po trzech latach zaprzestało wydawania Roczników (1878) i dopiero po 19 latach (1897) wznowił je prezes X. Stanisław Kujot, wydając czwarty Rocznik. Na czele dał spis członków Towarzystwa, a było ich 205 — i bibljografię Zachodnio Pruską za ostatnie dwa lata (1895—1897), która obejmowała 4 strony.

Pierwszy artykuł ks. Gustawa Pobłockiego zawierał niezmiernie ciekawe wiadomości o Mazurach Wschodniopruskich, i ich czysto polskiej narodowości. Nadto dał w drugim artykule kilka wyrazów kaszubskich, kociewskich i chełmińskich, gdzieindziej nieużywanych (str. 11—37). Trzeci największy artykuł dał X. Dr. Chotkowski p. t. „Gospodarstwo społeczno-polityczne Polski i traktaty handlowe Rzeczypospolitej z mocarstwami rozbiorowemi r. 1775, w świetle tajnych relacyj dyplomatycznych austrjackich (str. 28—83). W końcowym artykule (str. 84—93) ocenił „Nowsze wydawnictwa, dotyczące ludności i gwary kaszubskiej, Dr. Nadmorski.

Odtąd nie ustawały wydawnictwa, ale prawdę mówiąc, był duszą Towarzystwa, zmarły przed dziesięciu laty prezes Ks. Stanisław Kujot, pleban w Grzyb-

Przegląd czasopism.

Powitanie ks. Biskupa Łozińskiego w Pińsku. — Ks. Biskup Fulmann na Kongregacjach dekanalnych. — Uchwały warszawskiej Unio Ap. — Wielkie żale o małą rzecz. — Toast katolickiego proboszcza na cześć władyki prawosławnego i jego duchowieństwa.

Pisma diecezjalne zawierają w sobie zazwyczaj wiele ciekawego materjału, który należy podać do wiadomości całego duchowieństwa. I tak, Miesięcznik diec. miński nr. 8—10 podaje opis przyjęcia ks. Biskupa Łozińskiego w Mińsku, z którego podajemy końcowy ustęp:

W kościele po-franciszkańskim N. Pasterz wygłosił podniosłą naukę o warunkach wiążących wiernych z przełożonym duchownym, poczem odprawił pontyfikalną mszę św. i udzielił tłumnie zgromadzonym odpustu zupełnego. Wieczorem w Klubie polskim odbył się na cześć Dostojnego Gościa raut, który zgromadził przedstawicieli społeczeństwa pińskiego. Panie, chętnie i wzorowo pod względem zewnętrznego wyglądu podporządkowane wymaganiom chrześcijańskiej skromności, spełniały obowiązki uprzejmych gospodyń. Wieczór, spędzony na miłej pogawędce i słuchaniu programu koncertowego w atmosferze szczerej serdeczności, wywarł na obecnych głębokie wrażenie.

Konkordat nastręcza w Królestwie wiele trudności z powodu licznych zmian, które wprowadza. Dla ujednostajnienia sposobu postępowania uczestniczy ks. Biskup Fulmann w obradach Kongregacji dekanalnych. Czytamy o tem w „Wiadomościach Lubelskich“:

Celem bezpośredniego porozumienia się z klerem Najd. Pasterz brał udział w konferencjach dekan. w Lublinie dn. 26 października, w Lubartowie dn. 27 października i w Krasnymstawie dn. 5 listopada. Przedmiotem głównym narad były przedmioty omawiane przedtem na diecezjalnej konferencji dziekańskiej w dn. 14 października r. b., w Lublinie odbytej. Wprowadzenie konkordatu w życie kościelne nastręcza wiele zagadnień, które muszą być pierwej na drodze wzajemnego porozumienia między księżmi dobrze wyjaśnione, żeby nie było następnie w zastosowaniu rozbieżności. Wyjaśnienia dawane przez ks. Biskupa żywem słowem ogromnie to zadanie ułatwiły. Księża dekanalni zebrali się bardzo licznie i ujawniali wielkie zainteresowanie. Księża dziekani ze swej strony zorganizowali te zebrania bardzo starannie. Podczas konferencji dekanalnej w Krasnymstawie obok tematu konkordatowego wysłuchano i przedyskutowano piękny referat ks. kan. A. Zielińskiego z Gorzkowa o organizacji i prowadzeniu bractw i zrzeszeń kościelnych.

Przez udział Arcypasterza w konferencji dekanalnej nawiązuje się serdeczniejsza łączność między klerem, ożywia się dyskusja, bezpośrednio załatwia się wiele spraw bieżących, a i księża zbierają się liczniej.

Dużo zastrzeżeń należy poczynić odnośnie do uchwał Unji Apostolskiej archid. warszawskiej. Chodziło o powiększenie liczby członków i w tym celu uchwalono:

Prośbę do Ich Ekscelencji ks. ks. Biskupów, by zechcieli łaskawie słowem swem pasterskiem zachęcić duchowieństwo do większego korzystania ze środków życia wewnętrznego wogóle i wskazać im U. A., jako sposób w szczególności pomocny, przez Stolicę Apostolską polecany i wielkiemi łaskami odpustów i przywilejów duchownych bardzo ubogacony.

Następnie wskazano na moc żywego bezpośredniego słowa samych członków U. A., którem przy każdej sposobności winni zachęcać współbraci do sprawy ukochanej i najważniejszej — osobistego uświęcenia.

Poruszono także konieczność apostołowania za U. A., głównie wśród młodszych kapłanów, a nawet — jeśli można — wśród kończących seminarjum alumnów, ażeby zaraz na progu samodzielnego życia kapłańskiego, a tak trudnego, odczuli tę wielką moc, jaką nam daje U. A.

Jak największa liczba członków U. A. jest pożądana, to nie podlega dyskusji, ale nie powinien podlegać dyskusji i ten fakt, że powinno chodzić o jakość nie o ilość. Przecież nie ulega wątpliwości, że Księża Biskupi pragną, by duchowieństwo było takiem, jakiem je chce mieć U. A. i o tem często mówią, U. A. zaś nie ma środków sobie tylko właściwych, któreby do tego celu prowadziły, ale swój *Ordo diei*; ten znów nie wymaga niczego innego, jak tylko porządku stałego dnia, medytacji, adoracji, czyt. Pisma św. i t. d. Za fatalne wprost uważamy wciąganie alumnów do U. A., bo należenie nie nakłada żadnych nowych obowiązków poza

---

nie, któremu Uniwersytet Jagielloński — z okazji 500-letniego jubileuszu swego — nadał tytuł doktora honorowego, i w ten sposób uczcił jego wielkie naukowe zasługi. Poprzednio był ks. Kujot profesorem historji powszechnej w „Collegium Marianum“ w Pelplinie.

Ściśle mówiąc, było to „seminarium puerorum“, lecz w prawdziwem znaczeniu tego słowa. Było to bowiem gimnazjum połączone z konwiktem. Profesorami i przełożonymi byli sami księża, którzy poskładali rządowe egzamina do najwyższych klas, a uczyli znakomicie. Ten zakład zawdzięcza diecezja chełmińska biskupowi Marwiczowi, który się nazywał „von der Marwitz“ i był adjutantem Wilhelma, późniejszego I cesarza niemieckiego. Jednego tylko nie zdołał zyskać mimo swoich wielkich wpływów t. j. wyższej prymy, jak zwano dziewiątą klasę gimnazjalną i uczniowie „Collegium Marianum“ musieli zdawać egzamin dojrzałości t. zw. maturę, w gimnazjach rządowych. Ks. Kujot, składał egzamin rządowy na profesora historji w Monasterze w Westfalji, a był uczniem najsławniejszych wówczas niemieckich profesorów uniwersyteckich. Miał zaś niezrównany dar zyskania sobie miłości uczniów i rozbudzenia w nich zapału do pracy naukowej. Nauczył ich paleografji i im zawdzięczał odpisy z archiwów, które wydawał jako „Fontes“.

Prace swoje naukowe rozpoczął ks. Kujot r. 1872 a prowadził przez lat 42 t. j. do r. 1914 i krótko przed śmiercią (25 lipca) przysłał mi spis swoich dzieł, a 5 grudnia tego roku zabrał go Pan Bóg po wiekuistą nagrodę za prace żywota. Wymienię tu tylko najważniejsze jego prace, żeby zbyt nie trudzić czytelnika.

Pierwszem jego dziełem było „Opactwo Pelplińskie“, w którem się obecnie mieści biskupstwo chełmińskie, przeniesione dotąd z Chełmna. Drugą większą pracę p. t. „O majątkach biskupich na Pomorzu (1880) drukował w III Roczniku Towarzystwa, a to samo ogłosił po niemiecku w „Altpreussische Monatschrift“ (1885). Głośną swego czasu była jego rozprawa p. t.: Sprawa Toruńska, ogłoszona r. 1894. Kujot poszedł za wywodami Jarechowskiego, który Otwinowskiemu przypisał rozwiązanie kwestji, dlaczego nie dopuszczono do Torunia listu nuncjusza, który rzecz całą łagodził i zapobiegał wykonaniu surowego wyroku na radnych miasta. Praca ta miała dalszy ciąg w rozprawie niemieckiej p. t.: „Das Thorner Blutgericht“ (1899), wywołaną broszurą pastora protestanckiego w Toruniu. Rozprawę tę ks. Kujota, chwalił bardzo jezuita Baumgartner, w „Stimmen aus Maria Laach“.

Po 6 latach wydał Ks. Kujot swoje dwutomowe dzieło p. t.: „Kto założył parafje w dzisiejszej diecezji chełmińskiej“ (1905, Rocznik Tow. T. IX i X). Praca to niesłychanie mozolna, a mógł jej dokonać tylko taki znawca pomorskich dziejów. Równocześnie drukował w „Przeglądzie Historycznym Warszawskim“ rozprawę p. t.: „Najnowsze prace W. Kętrzyńskiego o biskupie Chrystianie i krzyżakach“ (1905). Kętrzyński wykazał znaczną ilość sfałszowanych przez krzyżaków doku-

regulaminem domowym, a wyróżnienie ich może wpłynąć ujemnie, a przy tem organizacja zdobywająca sobie prawo obywatelstwa musi mieć samych członków wytrawnych. Rozszerzenie zostawić tylko osobistemu wpływowi i indywidualnej propagandzie. Zastrzeżenia, które były, są i pozostaną.

Czy mamy Ich żegnać? Nie — spotykać Ich będziemy zawsze jako swoich, a Oni napewno zawsze potrafją zachować łączność, choć bez łączności jurysdykcjonalnej z macierzystą Archidiecezją, gdzie dla kapłaństwa się zrodzili i tyle wielkich wspomnień przeżyli.

Jesteśmy z Wami, bądźcie z nami!

Przeczytawszy powyższy ustęp, myślałby ktoś, że autor ma na myśli księży, którzy razem się chowali, a obecnie zostali definitywnie — i poza granicami państwa i poza polską organizacją kościelną. Tymczasem chodzi tu o tych księży archidiecezji warszawskiej, którzy wraz z kilkunastoma parafjami przeszli do innych diecezyj:

Data ta 11 listopada będzie b. ważna dla życia Archidiecezji naszej. W dniu tym wiele parafij i zatrudnionego w nich duchowieństwa przeszło do innych diecezyj. Biorąc rzecz uczuciowo, sprawa to przykra i niemiła, ale rozumowo konieczna dla dobra Kościoła i Polski. To też oddzieleni nasi konfratrzy stłumili uczucie i nie z mniejszą gorliwością podjęli pracę w nowej diecezji, ale dla jednego Kościoła.

Dnia 15 listop. dokonał prawosławny Władyka krzemieniecki Symon poświęcenia cerkwi prawosławnej w Kołkach. Po poświęceniu

Około godziny 4-ej po południu na probostwie u dziekana-parocha odbył się przy licznych i zastawionych suto stołach wspólny obiad, do którego zasiadło przeszło sto osób zaproszonych specjalnie prrez Zarząd parafji. Wśród biesiadników wspaniałej uczty w najbliższem otoczeniu Władyki zasiedli kanonik Pawlikowski, misjonarz okręgowy oraz proboszcz łucki, przedstawiciele Władz Państwowych z powiatu i z Kołek, Proboszcz rzymsko-katolickiej parafji Kołkowskiej ks. Franciszek Korwin-Milewski, przedstawiciele większej własności, nauczycielstwa i wielu, wielu innych gości.

W czasie objadu wnoszono toasty, zaczął Władyka, potem mówił przedstawiciel władzy politycznej, po nim proboszcz rzymsko-katol. ks. Korwin-Milewski. Toast jego tak scharakteryzowano:

Z kolei trzeci zabrał głos Proboszcz rzym.-katol. parafji, którego śliczny toast, zawierający głębokie myśli, wywarł na wszystkich obecnych silne bardzo wrażenie, oraz wywołał szczery i nader sympatyczny oddźwięk przy następnych przemówieniach tak u kan. Pawlikowskiego, jako też i u Władyki samego. Ze względu na głębszą treść przemówienia ks. Fr. Korwin-Milewskiego, zamieszczamy je prawie dosłownie.

Korzystamy z tego i cytujemy niektóre ustępy z toastu katolickiego księdza i oczom wierzyć nie chcemy, że można było tak mówić. A może ja patrzę się na to źle? Nie wiem, To, co ja wiem z dogmatyki i z prawa kanonicznego, nie pozwoliłoby mi w ten sposób mówić. A może ja mam umysł nietrzeźwy. Zresztą niech sam P. T. Czytelnik osądzi:

Że są tu licznie zebrani duchowni, podwładni i pomocnicy Najdostojniejszego Władyki, — tego wymaga porządek i zwyczaj... Ale, co tu robi ksiądz katolicki, po co tu przychodzę?... Oto! aby w imieniu swojem i powierzonych mej pieczy parafjan Kołkowskich, wyrazić Waszej Ekscelencji nie tylko należny szacunek, ale i dla tego, by podzielić Waszą wspólną radość i Wasze święto z racji częściowej, lecz trudnej odbudowy i poświęcenia świątyni w której nasz i wasz i wszystkich ludzi Bóg Jeden we Trzech Osobach, odbierać będzie cześć i chwałę!

Jestem tu dlatego, by podkreślić naszą najszczerszą życzliwość, braterstwo chrześcijańsko-słowiańskie i prawdziwą chęć zjednoczenia się w pracy ewangielicznej dla dobra ludzi, dla dobra Cerkwi Waszej i Kościoła naszego, co to są jak dwie siostry, a więc dla dobra wspólnej naszej matki Ojczyzny, która pozwala nam obok siebie pobożnie pracować, zwłaszcza teraz, gdy wszędzie i u nas najrozmaitsze złe siły, pod postacią przeróżnych sekt antychrześcijańskich i antyspołecznych, oraz skrajnych haseł antypaństwowych, korzystając z nadzwyczajnej u nas tolerancji, przypuściły piekielny szturm przedewszystkiem do Waszych, a także i do naszych podwoi... To też poróżnić ze sobą najpierw wodzów, t. j. nas z Wami, skłócić, osłabić, rozbić i rozprószyć, by tem łatwiej nas wszystkich pokonać, — to główny cel i zadanie wspólnych naszych wrogów, zwalcza-

---

mentów, które miały dowodzić rzekomej darowizny Konrada Mazowieckiego, uczynionej na ich korzyść. Ks. Kujot wykazał jeszcze większą ilość tychże fałszerstw dyplomatycznych.

Wskutek tej pracy wywiązała się polemika z M. Perlbachem, która przyniosła uczonemu niemieckiemu wysoki order od rządu pruskiego.

Wreszcie, na rok przed śmiercią (1913) rozpoczął ks. Kujot druk swej olbrzymiej pracy p. t.: Dzieje Prus Królewskich. Były nadzieje, że dzieło to wyjdzie nakładem Polskiej Akademji Umiejętności, lecz spełzły na niczem i ciężar wydania spadł na Towarzystwo Naukowe Toruńskie, które potrafiło się z tego zadania zaszczytnie wywiązać. Pierwszy tom wyszedł jeszcze za życia i pod okiem autora i obejmował część I do r. 1309. Dalszy ciąg tej I części wydał po śmierci autora ks. Mieczysław Rzewuski (Rocznik XXII, 1915) i tenże wydał (1918) indeks i regestr do II części. Sam indeks obejmuje 1555 stron druku (Rocznik XXIV i XXV 1917—1918). Wreszcie Tom II tego dzieła, obejmujący czasy od śmierci Świętopełka II 1309—1380 (stron 367) wydał obecny prezes Towarzystwa Ks. Alfons Mańkowski (Rocznik XXIX—XXXI, 1925). Materjalną pomoc Towarzystwa dawała kasa Mianowskiego (na wydanie Rocznika XXVI—XXVIII, o którym jeszcze będzie mowa i na wydanie ostatniego Rocznika (1925) udzieliło zasiłku nasze ministerstwo W. R. i O. P., mianowicie Wydział Nauki i to za staraniem wiceprezesa Towarzystwa, dra Ottona Steinborna. Nadto złożyły różne instytucje i osoby prywatne hojne dary, które Zarząd wymienił na ostatniej stronie Rocznika.

Byłoby stokroć korzystniejszem dla tego olbrzymiego dzieła, gdyby wyszło całe i bez długoletniej przerwy dokończone, lecz i tak zasłużyło się Towarzystwo polskiej nauce, że walcząc z trudnościami wielkiemi, drukiem je ogłosiło. Takie dzieło mógł napisać tylko taki znawca dziejów Pomorza, jakich świat znał wówczas tylko trzech, t. j. W. Kętrzyńskiego, M. Perlbacha i Kujota. Czytając to dzieło, nie wiedzieć, co bardziej podziwiać, bo autor nietylko cytuje wszystkie kodeksy dyplomatyczne, ale trzyma rękę na najnowszych publikacjach Polskiej Akademji, wchodzących w zakres jego pracy — a to na wsi, w oddaleniu od świata naukowego. Autor zbadał samodzielnie wszystkie wyniki badań poprzedników i dał własne wyniki nieocenionej wartości. Niestety, praca całego życia doprowadzona została do opanowania prawie zupełnego Litwy przez Zakon krzyżacki, przyczem Kazimierz W. zachowywał przyjaźń z krzyżakami. Próbę dalszej pracy dał ks. Kujot w rozprawie o bitwie pod Grunwaldem, w której rozum i taktykę Jagiełły tak znakomicie uwydatnił. Ze wszystkich broszur, napisanych w tej sprawie, uznano pracę ks. Kujota za najlepszą. W sześć lat po jego śmierci „rozegrał się sąd Boży“ nad grzesznymi i Pomorze wróciło w posiadanie Polski, a z tą chwilą rozpoczęło się też nowe życie Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

jących ideały Chrystusa. A zatem, bez namysłu, bez straty czasu, w imię głoszonej przez nas Ewangelji, podajmy sobie bratnią dłoń! W rozterce nasza słabość i zguba, — w jedności zaś nasza moc i zwycięstwo!... I w tej myśli, że Waszą Ekscelencję, stojącą na czele diecezji, oraz będącą Rektorem Seminarjum duchownego, jak i całe Wasze Duchowieństwo, rozumiejące dobrze, skąd zagraża niebezpieczeństwo i gdzie szukać należy sojuszników, ożywia ta same, co i nas katolików-łacinników, myśl i dążenie, „byśmy byli — jedno w Chrystusie“, — wznoszę zdrowie Waszej Pasterskiej Mości i podwładnego Mu, a bratniego nam Duchowieństwa prawosławnego! Niech żyje!...

O ks. Milewskim jest jeszcze jeden szczegół:

Władyka zaszczyciwszy w swym gabinecie, sam na sam, dłuższą rozmową proboszcza katolickiej parafji ks. Fr. Korwin-Milewskiego, przed wyruszeniem w powrotną drogę, miast wypoczynku, zajął się jeszcze niestrudzenie załatwianiem rozmaitych, związanych z przyjazdem do Kołek spraw. W nocy około godziny 1-ej żegnany serdecznie i z wdzięcznością przez obecne duchowieństwo i dość licznych parafjan, przy śpiewie „Mnohaja lita“, odjechał w kierunku Kiwerc—Krzemieńca.

Tak opisuje to wszystko „Życie Wołynia“ nr. 47 z 22 listop. 1925.

X. Jan Obożny.

Od Administracji.

Wielu P. T. Czytelników zalega z prenumeratą jeszcze za rok ubiegły. Jeśli nie otrzymamy należytości do 15 grudnia, wstrzymamy wysyłkę Gazety.

Wszystkich, którzy nie zapłacili jeszcze za rok bieżący, prosimy bardzo, by nadesłali prenumeratę możliwie odwrotnie.

Z piśmiennictwa.

Dr. Antoni Peretiatkowicz: Współczesna encyklopedja polityczna. Część I. (A.—G.) Cena 3 złote. Gebethner i Wolff. Poznań—Warszawa 1926. Str. 230 małego formatu.

Autor w przedmowie zaznacza, iż główną przyczyną niedomagań naszego współczesnego życia politycznego jest niski poziom oświaty politycznej szerokiego ogółu. Celem zaradzenia temu autor (profesor uniwersytetu poznańskiego) w swojej Encyklopedji podaje najważuiejsze wiadomości z dziedziny społeczno-politycznej. Encyklopedja, ułożona w porządku alfabetycznym, zawiera nietylko pojęcia zasadnicze, ale również fakty i dane, dotyczące państw współczesnych, importu, eksportu, waluty, partyj politycznych, prasy oraz życiorysy polityków współczesnych. Rzecz opracowana jasno, ze znajomością przedmiotu i bezstronnie. Znaleźć się powinna na biurku każdego księdza. Z niecierpliwością oczekujemy dalszych zeszytów. *X. F. B.*

Platona Fedon. Przełożył, wstępem, objaśnieniami opatrzył Władysław Witwicki. Lwów—Warszawa 1925 (Książnica-Atlas. Str. 189).

O tym przekładzie czytaliśmy już w niektórych dziennikach naszych zdania bardzo pochlebne; czy jednak i o ile pochwały te są uzasadnione, — jest to kwestja, której z powodu braku miejsca i czasu nie możemy w Gazecie naszej roztrząsać, bo na to trzebaby w wielu miejscach porównać tłumaczenie z oryginałem. Stwierdzamy więc tylko, że przekład czyta się dość gładko i przyjemnie i że znaleźliśmy w nim parę tylko wyrażeń, które nam się nie podobają, jak np. germanizmy: „zrobił wielkie oczy“ (str. 77), „nie jesteśmy w stanie przedrzeć się“ etc. (str. 122).

Tu chodzi nam wyłącznie o filozofję p. Witwickiego, którą poznajemy z dodanych przez niego na

---

Sam Toruń zamienił się w miasto polskie, a Towarzystwo posiada obecnie bogate muzeum i bibljotekę im. Kopernika, otwartą dla prac naukowych oraz odczytów naukowych. Liczne dary pomnażają bibljotekę Towarzystwa, z którą mają być połączone znaczniejsze księgozbiory bibljotek miejscowych, jak miejskiego i gimnazjalnego.

Pierwszy Rocznik Towarzystwa XXVI—XXVIII (1919—1921) po odzyskaniu wolności, zawiera znakomitą pracę Ks. Pawła Czaplewskiego p. t.: „Senatorowie świeccy, Podskarbiowie i Starostowie Prus Królewskich 1454—1772“. Wszystkie te urzędy poznosił rząd niemiecki z chwilą rozbioru Polski i zastąpił Niemcami. Dzieło to więc dedykowano nowym, polskim wojewodom i wyższym urzędnikom administracyjnym województwa pomorskiego. Dzieło to przynosi zaszczyt pracowitemu autorowi. Lecz nie on sam zasługuje na tę zaszczytną wzmiankę, bo w łonie Towarzystwa zawsze przechowywała się dążność do utrzymania produkcji piśmiennej na wyżynie naukowej. Świadczą o tem „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu“, w których zebrany jest nieoceniony materjał źródłowych prac do dziejów Pomorza. Górują tu prace ks. Alfonsa Mańkowskiego, obecnego prezesa Towarzystwa, zamieszczone w „Zapiskach“. Odnoszą się one głównie do historji kapituły katedralnej chełmińskiej i biskupów chełmińskich, lecz obejmują też studja społeczno-naukowe, jak np.: „Drukarnie i piśmiennictwo polskie w mniejszych miastach i wsiach pomorskich“ i „Z porozbiorowych dziejów drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Toruniu“ (zapiski 1923, Nr. 6 i 7, r. 1924 Nr. 5 i 6).

Oprócz tego wymienić należy studja etnograficzne ks. Władysława Łęgi, jak „O składnikach etnograficznych Pomorza“ i „Grodziska wczesno historyczne w okolicy Grudziądza“ — „Siekierki bronzowe z Kałdusa, powiat chełmiński“ (zapiski r. 1923 i 1925).

Wspomnieć nadto trzeba innych pracowników, jak: ks. dr. Romana Frydrychowicza rozprawę p. t. „Ingres biskupa Rydzyńskiego do katedry chełmżyńskiej r. 1796“ — i ks. dr. Tadeusza Glemmy artykuł p. t. „Biskup chełmiński Piotr Kostka, jako kanonik Krakowski (Zap. 1925 nr. 9).

Pu półwiekowym ucisku, w czasie którego już się nieprzyjaciele nasi chełpili Neronową przechwałką: „Polonorum nomine deleto“. Towarzystwo Naukowe Toruńskie obchodzi jubileusz swego istnienia i któżby nie życzył mu, żeby rosło, kwitło i mnożyło się, skoro do niego stosują się słowa Seneki: „tamen carnifici suo superstites fuerunt“.

Ks. Dr. Chotkowski.

końcu „objaśnień“, a która w niejednym punkcie zgadza się z opinjami przeciwników nauki chrześcijańskiej.

I tak uderzyło nas stanowcze zapewnienie tłumacza (na str. 140), że „w poczuciu etycznem dzisiejszego człowieka myślącego samobójstwo jest w niektórych wypadkach dopuszczalne np. jako jedyny dostępny środek do uniknięcia nieuchronnych tortur z ręki złych ludzi. W bezwarunkowo nieuleczalnej chorobie, lub w razie popełnienia niektórych zbrodni, po których śmierć z wyroku sądowego byłaby i tak konieczna i wskazana“.

Na to odpowiadamy, że wyrażenie przytoczone: „w poczuciu etycznem dzisiejszego człowieka myślącego“ jest całkiem niewłaściwe, że jest to raczej opinja, którą podzielali i poganie starożytni i podzielają poganie współcześni (np. Chińczycy), a której bronią z pośród ludzi „dzisiejszych“ tylko przeciwnicy etyki chrześcijańskiej, bo ta nie uważa nigdy samobójstwa za dozwolone. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, jak szkodliwe następstwa może sprowadzać głoszenie takich nauk, zwłaszcza wobec ludzi młodych, poddających się łatwo rozpaczy, z których tak wielu dziś odbiera sobie życie dlatego, że znaleźli się w ciężkiem położeniu, albo dopuścili się jakiegoś występku i td.

Ustęp, który poświęca komentator Fedona nauce Sokratesa i Platona „o ciele grzesznem“ (str. 144), zwraca się dosyć wyraźnie przeciw nauce chrześcijańskiej o grzechach przeciwko cnocie czystości. Gani on tych myślicieli za to, że „mają w pogardzie proces rozmnażania“, chociaż w świecie starożytnym „życie płciowe miało swe bóstwa i uchodziło słusznie za cenny, szlachetny dar boży“ (podkreślenie nasze). Niema zaś tu ani słówka o tem, że zaspokajanie popędu płciowego bywa w pewnych wypadkach naprawdę „grzeszne“ i sprowadza skutki największego godne pożałowania... Ale właściwa myśl zasadnicza tego „sui generis“ komentarza przebija się jeszcze wyraźniej w dalszym jego ciągu. Czytamy bowiem na str. 148—149, że „wiedza przyrodnicza i sztuka czasów nowych... otworzyła nam oczy na przedziwne piękno procesu rozmnażania i jego doniosłość dla życia duchowego i kultury człowieka — stąd współczesny człowiek cywilizowany nie wierzy w nieczystość przyrodzoną natury ludzkiej a czystym w życiu erotycznem[1]) nazywa tego człowieka, który nigdy nie obcuje fizycznie z kimś, kogo nie kocha, a nie tego, który wogóle z nikim nie obcuje fizycznie i stara się żyć jak istota bezpłciowa. Pojęcie czystości zmieniło swą treść od czasów Platona. Ale nie w szerokich kołach“. Jest to oczywiście znane nam dobrze i głoszone „w szerokich kołach“ hasło „wolnej miłości: A jeżeli ktoś kogoś „kocha“, wolno mu z nim obcować fizycznie, chociażby to był mąż, który porzucił żonę swą i dzieci i uczynił je nieszczęśliwemi, albo chociażby to była prawowita „żona bliźniego“; — ludzie ci pozostaną „czystymi“ w oszach „współczesnego człowieka cywilizowanego“!

Ale to jeszcze nie wszystko: zobaczmy jeszcze, jaką treść profesor Witwicki nadaje pojęciu dobra. Według niego jest to pojęcie bardzo względne i nie różni się zasadniczo od pojęcia przyjemności: „Bo zdaje się, że jakkolwiek ludzie określali dobro i cokolwiek jeszcze mieli przy tym wyrazie na myśli, to zawsze się w znaczeniu tego wyrazu powtarzało to: dobro jest to przyjemność chwalebna, coś, co komuś jest miłe i on to jako miłe reklamuje“ (str. 169). Pewne rzeczy „są nam przyjemne dlatego, że jesteśmy istotami żywemi, jak np. powietrze świeże“ i td... „Inne rzeczy znowu są nam przyjemne dlatego, że jesteśmy istotami społecznemi, instynktownie pragniemy żyć i współpracować z drugimi w uporządkowanych grupach społecznych i dzięki temu miłe jest nam up. poszanowanie życia i mienia... poszanowanie przekonań i słabości pewnych między członkami społeczeństwa. Te rzeczy nazywamy dobrami etycznemi... Z jakiegokolwiek względu rzeczy bywają dobre, to zawsze dlatego tylko, że ktoś się niemi cieszy i ktoś je chwali“ i td. (str. 169—171).

[1]) Podkreślenie nasze.

Z wielkiem i bardzo przykrem zdumieniem przeczytaliśmy te twierdzenia, przeczące z lekkiem sercem istnieniu przedmiotowego, stałego porządku moralnego na świecie, w którym żyjemy! Jest to oczywiście znany nam od dawna hedonizm i utylitaryzm, który uważa za „dobre“ to, co komuś sprawia przyjemność, albo jest pożyteczne i potrzebne dla społeczeństwa; — o prawach zaś moralnych, o sumieniu, o obowiązku, który tak często nie sprawia wcale wielkiej przyjemności, ale bywa przykrym i uciążliwym, niema tu nawet wzmianki. Zgadza się to jednak z tem, co autor powiedział wyżej (na str. 149) o stosunkach miłośnych: obcowanie fizyczne z kimś, kogo się kocha, sprawia zwykle przyjemność, a zatem jest czynem „etycznie dobrym“ i można go się dopuszczać bezkarnie, chociażby przez to naruszało się obowiązki względem męża lub żony i względem własnych dzieci i chociażby przez to dawało się wielu innym przykład gorszący!

Ale komentator Fedona posuwa się jeszcze dalej w swym sceptycyzmie i swej negacji, atakując nawet „tajemnice wiary“ chrześcijańskiej i dogmat o Trójcy św.! Tak bowiem pisze na str. 173: „Boskie poznanie własnej istoty, myśl, albo mądrość Boga czczą chrześcijanie jako osobę zwaną Synem Bożym i opowiadają o jej urodzinach i przygodach, a znowu boskie umiłowanie własnej mądrości traktują również jako osobę“ i td.

To chyba wystarczy, żeby dać wyobrażenie o wartości tych elukubracji pseudonaukowych jednego z profesorów uniwersytetu warszawskiego!

X. A. P.

Nadesłano do Redakcji:

Józef Widajewicz: Z przeszłości Buszcza. Studjum historyczne. Wydane z zasiłkiem Wydziału Rady Powiatowej w Brzeżanach. Poznań, 1925. Fiszer i Majewski. Str. 212.

Przegląd Kościelny. Organ Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce Półn. Październik, 1925. Treść: Ku odrodzeniu duszpasterstwa w Polsce (X. Dr. Z. Pilch). Per crucem ad lucem (X. Stanorl). Walka kulturna w Mexico (X. N. Cieszyński). Malowidła euch. na pomnikach rzymskich (X. Dr. J. Depowski). Ad Notam. Bibljografja. Sprawy Zjednoczenia Kapł. Polskich w Ameryce.

Kalendarzyk Salwatora (dla młodzieży). Wydawnictwo XX. Salwatorjanów. Kraków - Zakrzówek. Cena 30 gr.

Lilja Karmelu. Obrazek sceniczny ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ułożyła dla młodzieży S. Barbara Żulińska. C. R. Lwów, 1925. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 16.

NEKROLOGJA.

Ś. p. ks. Michał Witka.

Umarł młody kapłan (2 grudnia 1925), bo ur. 1888, święcony r. 1913 i zdawałoby się, że niema o Nim co pisać. Bo cóż mógł zrobić? Był wikarym w Pomorzanach, wik. ad personam w Krzywczu, ekspozytem w Szczytowcach, wikarym przy par. P. M. Śnieżnej we Lwowie i katechetą przy szkole powszechnej męskiej im. Staszica. Nie zbudował kościoła czy plebanji, nie występował nigdy na szerszej arenie, znali Go tylko koledzy i ludność, nad którą pracował. A jednak pisać o ś. p. X. M. Witce jest obowiązkiem.

Jest pewną niesprawiedliwością, gdy wielkie wyniki gospodarcze czy strategiczne przypisuje się tylko tym, którzy stają na czele. Zasługi ich należy podzielić w znacznej mierze między wykonawców. Uznanie dla cichych, nieznanych i zapoznanych pracowników jest objawem zdrowia społecznego, jest zadatkiem powiększania ich liczby. Szacunek, jakim się ich otacza, podnosi poziom całych pól pracy, które przy braku tego szacunku stałyby się bezludziem skazańców i niewolników. Oto uzasadnienie, dlaczego piszę o ś. p. ks. Witce i dla kogo te słowa przeznaczam.

Ś. p. ks. Michał Witka był wzorem cichego pracownika. W pracę swą wkładał nie tylko dużą inteligencję, jaką posiadał, szybkie i trafne orjentowanie się w trudnych sytuacjach, ogromną obowiązkowość i sumienność, ale pogodę i ochoczość. Nawet mu na myśl nie przyszło, że może być inny powód do wykonania obowiązku nad ten, że to jest obowiązkiem. Każdą placówkę uważał za ważną, wszędzie pracował z jednakową pogodą i sumiennością. Na nic się nie skarżył, na nic nie narzekał, niczem się nie chwalił. Najbliżsi nie wiedzieli o listach pochwalnych, otrzymanych od władz kościelnych, które znaleziono między jego papierami.

Oprócz pogody cechowała jego pracę i stosunek do ludzi ogromna bezinteresowność i duch poświęcenia. Dziwnie tu był wielkoduszny, a miał do tego dość pola, bo pracował sam w czasie wojny na opuszczonych placówkach, które oprócz armat trapiły zarazy. Nie ograniczał się do posług duchownych, ale spieszył i z pomocą osobistą, która go niemal na pewną śmierć narażała.

Nad Jego placówką palił się zawsze jasny płomień ofiarnej obowiązkowości. Był on wiciami dla okolicznych kapłanów, którzy, widząc zdała ten jasny płomień, podsycali swoje ogniska pracy duszpasterskiej. Żaden podmuch niezadowolenia nie chwiał Jego płomieniem. Nie patrzył w życie okiem miłości własnej, wiecznie zadąsanej, ni zazdrości, rozlewającej żółć w najświętsze obowiązki. Nie smuciło Go wyniesienie kolegów, lecz cieszyło i życzył im z całego serca jak największych zaszczytów.

Naturalność, pogoda, wyrozumiałość, zjednywały mu sympatje wszystkich, a poświęcenie, pracowitość i obowiązkowość szacunek i posłuch. Miał go wśród parafjan, miał wśród młodzieży, która np. na apel ś. p. Zmarłego, by nie czytała złych książek, zniosła mu zaraz na godzinie wszystkie złe książki, jakie miała przy sobie w szkole, mówiąc: niech to ks. Katecheta spali.

Dla kolegów był ś. p. ks. Witka nadwyraz uczynny. Ostatni grosz oddał, gdy widział, że któryś potrzebuje. Nie czekał, aż ktoś zwróci się do Niego, ale spieszył sam, gdy widział, że pomoc jest potrzebna. Na każde zawołanie, choć to nieraz łączyło się z wielu trudnościami, spieszył z pomocą w słuchaniu spowiedzi we Lwowie i na prowincji. Ostatnią przysługą koleżeńską była daleka podróż, odbyta dla dobra kolegi, choć już stan Jego zdrowia był bardzo poważny, a leczenie się kazało Mu liczyć się z każdym groszem. Choć za ostatnią raczej uważać należy ten przykład, jaki nam dał w chorobie, znosząc ją pogodnie i bez skarg, i w ostatnich chwilach życia, gdy Mu powiedziano, że stan Jego życia jest bardzo poważny. Przyjął to wszystko tak, jak Go uczyła głęboka wiara, umierał tak, jak umiera lud, z którego pochodził, a który Mu pozostał zawsze bliski, jak bliskie i kochane były Mu zawsze pola ojcowskie, które zawsze z miłością obchodził, ilekroć razy przyjechał do rodziców, a ostatnio już tylko do matki.

Łzy kapłanów, znajomych, kolegów z grona, chłopców ze szkoły były ostatniem uznaniem, jakie otrzymał od ludzi za miłość, szlachetność, pogodę i bezinteresowność.

X. T. D.

Ś. p. Ks. Edward Bladowski.

Miesiąc upływa, jak odszedł od nas wielki Kapłan i wielki Polak, dziekan i proboszcz horodeński śp. Ks. Edward Bladowski. Przysłowie mówi: „De mortuis nil, nisi bene“. Lecz śp. Zmarły należał do tych rzadkich ludzi, o których i za życia nie inaczej można mówić, jeno dobrze. Za życia swego ceniony i miłowany powszechnie, jako doskonałe uosobienie dobroci i słodyczy, po śmierci urósł w oczach wszystkich, którzy go znali, na bohatera cnoty, anioła niemal w ludzkiej postaci. To też odejściem swem wywołał powszechny żal i płacz. Żegnano Go nietylko jako proboszcza i kapłana, ale jako najlepszego dobrodzieja, najukochańszego ojca.

Śp. Zmarły, urodzony w r. 1860, wyświęcony na kapłana r. 1886, odrazu zajaśniał cnotami, które przyświecały pracowitemu jego życiu do ostatniej chwili, a to: uprzedzającą słodyczą, gołębią prostotą i niezwykłą gorliwością. Jako wikary pracuje na różnych placówkach naszej Archidiecezji, w Bolechowie, Horodence (1888—89), w Tartakowie, Załoźcach, Brzeżanach, Czerwonogrodzie, Jazłowcu, jako administrator w Czernelicy (1890) i w Jagielnicy (1897). W ciągu tych kilkunastu lat, cichej pracy był wzorem kapłana i chlubą Archidiecezji. Za godnościami nigdy się nie ubiegał, dostatniego beneficjum nie pragnął. Objąwszy ubożuchne probostwo w Horodence w r. 1900 odrazu związał się ze swą parafją jakby serdecznemi ślubami. Cudem chyba, bo biedny był, odnowił kościół parafjalny, który swą okazałością i majestatem może iść w zawody z katedrami miast wielkich, całe życie walczył z rządem austrjackim o oddanie klasztoru pomisjonarskiego (zamienionego na gmach państwowy), pobudował w swych wioskach kaplice, do których najchętniej urządzał ekskursje, wyręczając w tem nawet wikarych. Ostatnia jego ekskursja do Potoczysk przyspieszyła nawet Jego śmierć, bo w czasie niej nabawił się silnej grypy, z której już się nie dźwignął.

Ceniony i kochany był w całym powiecie horodeńskim i dekanacie. Choć godności nie szukał, jednak oddawano Mu wszelkie możliwe honory. Był wicemarszałkiem powiatu, honorowym członkiem Rady Nadzorczej, Prezesem Kasy Oszczędności, słowem, każda instytucja uważała sobie za wielkie szczęście i zaszczyt mieć u swego steru Dostojnego Męża.

Był to człowiek wielkiego serca. Nie znał różnic ani w narodowości, ani w wyznaniach. Polak, rusin, nie-

miec, żyd w oczach jego był bliźnim. I na odwrót wszyscy bez wyjątku odnosili się doń jak do ojca i przyjaciela. Sam biednym będąc, o ubogich zawsze pamiętał. Nawiedzał nawet żydowskie rodziny w nędzy żyjące, ratował, jak umiał i mógł. Za to dla siebie był nieubłaganym. Prowadził proste, żołnierskie życie, nie znał, co to wypoczynek. Wikarym chętnie zezwalał na urlopy, sam z urlopu nie korzystał. Na parę miesięcy przed śmiercią bawił na wypoczynku w Delatynie ale tylko parę dni, bo zatęsknił za swą parafją.

W pożyciu był chodzącą słodyczą. Zawsze uśmiechnięty, dowcipny, serdeczny, skupiał około siebie księży kondekanalnych, jak ojciec rodzinę. Bez niego nie można było wyobrazić sobie żadnego odpustu w dekanacie; wszystkie zebrania i zjazdy obecnością swą napełniał dziwnem namaszczeniem i werwą życiową. Odznaczał się niezwykłym i do szczerego śmiechu pobudzającym dowcipem — tem też ujmował sobie wszystkich, bo wobec Niego trudno było być smutnym. To też mimo podeszłych lat i siwych włosów rozsiewał on dokoła jakąś promienną, pełną werwy młodzieńczej pogodę życia.

Był zazdrosnym o swe cnoty. Głęboko je krył w sobie i jakby chcąc ukryć znane zresztą wszystkim ubóstwo przed okiem ludzi, a znanym być z tego samemu jeno Bogu, gościnnym był po staropolsku. Uboga jego plebanja stała otworem dla każdego, tak, że można było złotemi zgłoskami wyryć na jej drzwiach: „Czem chata bogata, tem rada“. Nigdy żadna skarga z ust Jego nie wyszła. Zdawało się, że ten człowiek nie ma żadnych trosk i potrzeb ziemskich, tak umiał je kryć głęboko w swem sercu.

Nic też dziwnego, że żal i lament powszechny podniósł się po Jego śmierci. Zdobywano się na wszystko, aby Mu jeszcze po śmierci okazać, jak Go kochano. Miasto urządziło Mu wspaniały pogrzeb własnym kosztem, ofiarując na ten cel 700 zł. Gmina izraelicka wysłała delegację i wieniec. Duchowieństwo świeckie i zakonne tłumnie się zjechało ze wszystkich okolic, ruski ksiądz serdecznie przemawiał na cmentarzu — a tłumy polaków, rusinów i żydów w nieutulonym płaczu odprowadzały Go na miejsce wiecznego spoczynku.

Archidiecezja straciła w Nim niepospolitego kapłana, Polska wielkiego obywatela, a parafja osierocona długo wspominać Go będzie jako niezapomnianego Ojca. Cześć pamięci zacnego i świętego kapłana!

Ks. Michał Lewicki.

Komunikaty.

Ostrzeżenie.

Niejaki Franciszek Berezowski rodem z Tłustego (pow. Zaleszczyki) grasuje po wsiach, zbierając składki na różne „cele“, jak: kościół w Worwolińcach, klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie, „fundusz wdów i sierót po poległych“. Pseudo-kwestarz dla łatwiejszego wyłudzenia pieniędzy odprawia po chatach jakieś nabożeństwa, egzoryzmy. Brak mu natomiast na kwestę pozwolenia odpowiednich władz. Ostrzega się przed oszustem!

Prosimy wyrównać prenumeratę.

W. Szan. PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łask. przesyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, uczyni się o nich wzmiankę w „Roczn. Kat.“.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja warszawska. Mianowani: X. Wizytator A. Ciepliński M. św. T. Rektorem kościoła po-paulińskiego w Warszawie; X. Cz. Korzeniowski wikar. par. św. Stanisława w Warszawie.

Przeniesieni: X. Antoni Kaczyński na prefekta szkół w Warszawie; X. K. Malowaniec na proboszcza parafji Ząbki; X. T. Jesionowski na wik. par. Serca Jezusa w Warszawie i vice-dyrekt. Małego Seminarjum; X. A. Dawidczyk na wik. par. Kamionna.

Zwolnieni: X. Ludwik Kleczyński z prob. par. Ząbki i przedstawiony do emerytury; X. Fr. Barański z wik. par. Serca Jezusa i vice-dyr. Sem. Małego na studja do Rzymu.

Archidiecezja lwowska. Zmarł 2 grudnia 1925 ks. Michał Witka, katecheta szkoły pow. męskiej im. St. Staszica, ur. 1888, wyśw. 1913. R. i. p.

Archidiecezja krakowska. Inst. kan. na prob. w Niepołomicach otrzymał X. Kazimierz Rzeszódko, prob. w Chochołowie.

Zmarł X. Michał Wawrzynowski, prob. w Nowym Targu, urodz. 1854, wyśw. 1872. R. i. p.

Nowość! Nowość!

X. Dr. Aleksander Pechnik:

ZARYS FILOZOFJI HISTORJI

opuścił prasę i jest do nabycia po 7·50 zł.:

w Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów, Ormiańska 13.

Ta część filozofii, którą nazywa się „filozofją historji" czyli „historjozofją", która usiłuje zbadać myśl przewodnią i cel ostateczny dziejów ludzkości, jest u nas dziś jeszcze mało komu znana. Nie mieliśmy też dotąd w języku polskim książki, któraby zapoznawała czytelników dokładniej z historjozofją. Zadanie to spełnia „Zarys", opracowany przez długoletniego redaktora „Gazety Kościelnej" i „Miesięcznika Kat. i wych.", przeznaczony dla szerszych kół wykształconych, a w szczególności dla Duchowieństwa. We wstępie mówi autor o znaczeniu i wartości filozofji historji i wymienia najważniejsze systemy historjozoficzne. Osnowę dalszych rozdziałów stanowią treściwie podane wiadomości o początku i rozwoju religji, o posłannictwie narodu wybranego, o religji i kulturze ludów pogańskich i chrześcijańskich, o objawieniu Chrystusowem, o wpływie Kościoła na postęp moralny i cywilizacyjny ludzkości i na rozwój sztuk pięknych. W dalszych rozdziałach jest mowa o kulturze średniowiecznej, o t. zw. „reformacji", o rzekomej wyższości narodów protestanckich nad katolickimi, o znaczeniu wojen dla historji, o wpływie wolnej woli i wielkich ludzi na dzieje ludzkości, o posłannictwie narodu polskiego, a wreszcie o celu ostatecznym historji, wytkniętym jej przez Boga. Autor przytacza wszędzie dzieła, z których korzystał i w których czytelnik może [illegible]źć pouczenie bardziej wyczerpujące o zagadnieniach, w[illegible] tej rozstrząsanych.

[illegible]kład Art. stolarsko-rzeźbiarski

JANA WOJTOWICZA

w Przemyślanach

poleca P. T. Duchowieństwu:

ołtarze, ambony, konfesjonały etc. po cenach przystępnych z wieloletnią gwarancją podług własnych lub przedłożonych planów. —7

Wina mszalne

w beczkach począwszy od 30 ltr. i flaszkach $^3/_4$ litr. deserowe i kuracyjne czerwone we flaszkach, świece kościelne woskowe i stearynowe, **konfesjonały wiklinowe**, cingula, znaczki do mszałów i brewiarzy, kadzidła, dzwonki i inne przybory kościelne poleca po umiarkowanych cenach

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Gródecka 2 b.
—6

Na Święta i Trzech Króli

polecam

Kadzidło włosko-królewskie I (zapach oryginalny-bardzo przyjemny).

Ceny przystępne. Dostawa natychmiastowa. Na żądanie wysyłam próbki.

JÓZEF KURYŁKO — Lwów, Kaspra Boczkowskiego 4.
2—3

KALENDARZ POLSKI NA ROK 1926

Rocznik ósmy wspaniale ilustrowany (około 60 obrazków) z piękną barwną okładką, obejmuje działy: religijny, opowiadaniowy, gospodarczy. Nowość: na każdy dzień podaje imiona kilku świętych z rokiem ich śmierci.

Cena 1·20 zł., z przesyłką pocztową 1·40 zł. — Kto zamawia 10 egzemplarzy, otrzymuje 11-ty gratis.

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijna"
Lwów, ul. Ormiańska 13.

Nowości! Nowości!

Świeżo wydane zostały z dedykacją **św. Teresie od Dzieciątka Jezus!**

a) **25 kolend na dwa równe głosy** w nowej bardzo pięknej szacie muzycznej **Ks. Fr. Walczyńskiego** cena **1·20 zł.**, za jeden egzemplarz.

b) **Dwie pieśni ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus** na chór dwugłosowy **Ks. Fr. Walczyńskiego** po **20 gr.** za jeden egzemplarz.

c) **Na wyczerpaniu: „Gwiazda ludu"** Biedronia, obraz ludowy w 3 aktach z melodjami **Ks. Fr. Walczyńskiego** — na tle męczeńskiej śmierci **śp. Karoliny Kózkównej** z czasów inwazji po **1·50 zł.**

Dodatek muzyczny w osobnej odbitce po **30 gr.** za jeden egz.

Dochód przeznaczony na kościół Przenajśw. Trójcy w Zabawie.

Do nabycia w Urzędzie parafjalnym w Zabawie p. Radłów.
P. K. O. Kraków. — Nr. 402.078. 2—4

TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA

Lwów, Ormiańska 13.

poleca:

X. Rajmund Knendich, prob. w Tyczynie:

HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA.

Tom I, str. 476, t. II, str. 400. — Cena **10 zł.**

MODLITEWNIK PARAFJALNY

Książka do nabożeństwa dla wszystkich. Ważniejsze modlitwy większym drukiem. Wyd. 2-gie. Stron 540. Opr. w płótno 2·50 zł.

Zawiera: Kalendarz, katechizm, pouczenia dla rodziców chrzestnych, dla nowożeńców, przy przyjmowaniu kapłana u chorych, modlitwy w czasie Mszy św., przy spowiedzi i Komunji św., wszystkie litanje, modlitwy w różnych potrzebach, do świętych, 4 ewangelje na Boże Ciało, godzinki o Najśw. Sercu, do pięciu Ran P. Jezusa i o N. Marji Pannie, koronkę do Trójcy Przenajśw. i do pięciu Ran P. Jezusa, różaniec, nieszpory, gorzkie żale, drogę krzyżową, stokilkadziesiąt najczęściej używanych pieśni, między niemi łacińskie: Veni Creator, Te Deum, Haec est dies, Asperges me, Miserere, Libera me, Salve itd. oraz ministranturę.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja" Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. 2—5

Gospodyni 9 lat była u księdza, mając świadectwo bardzo dobre, że odeszła na własne żądanie, poszukuje posady. — Lwów, ul. Gołąba l. 11 a. Kornela Chomów, będzie polecona przez księży.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — **Lwów**, Ormiańska 13.